Taniec trwa

Minęły dwa lata, i znów znaleźliśmy się w Teatrze Wielkim na Łódzkich Spotkaniach Baletowych, by dowiedzieć się, co dzieje się na świecie w sztuce tańca, by się zachwycić, zdziwić i wzruszyć. Spektakle tegorocznego biennale potwierdzają to, co ukazały już poprzednie i wcześniejsze Spotkania: taniec funkcjonuje obecnie przede wszystkim jako medium artysty, podobnie jak w innych dziedzinach sztuki słowo, obraz czy dźwięk. Celem choreografów i tancerzy nie jest przewartościowywanie myślenia o tańcu czy zmiana hierarchii elementów sztuki baletowej – to już się dokonało. Cel główny to zastosowanie tworzywa, jakim jest taniec, do rozważań na temat kondycji człowieka. Taniec w tym ujęciu jest sztuką zaangażowaną. Może skłaniać do refleksji nad naturą ludzką w zestawieniu z bytem zwierząt („Jezioro łabędzie" Les Ballets de Monte Carlo), propagować ekologiczny styl życia („Awakening" Phoenix Ballet) czy ukazywać obawę przed starością i nieuchronnym kresem ludzkiego życia w formie odwiecznego tańca Erosa i Tanatosa („La Rose malade" zespołu Teatro Alla Scala).

Organizatorzy spełnili pokładane w nich nadzieje i sprowadzili do Łodzi naprawdę świetnych artystów. Światowym wydarzeniem stał się występ słynnej francuskiej primabaleriny Sylvie Guillem w ramach jej pożegnalnego tournée. Artystka, która karierę zaczynała jako gimnastyczka, nadal, w wieku 50 lat, dysponuje fenomenalnie elastycznym ciałem, które zdaje się nie stawiać jej żadnych ograniczeń. Dodaje do tego wielką wrażliwość i głębię wyrazu. Jej pożegnanie ze sceną po 39 latach to nie tylko wielkie wydarzenie, ale przede wszystkim zaskoczenie dla jej miłośników. Tancerka jest w znakomitej formie.… i okazuje się, że właśnie dlatego teraz zdecydowała się odejść. Jak wyjaśnia: „Uwielbiałam każdą chwilę z ostatnich 39 lat i dzisiaj wciąż uwielbiam je w takim samym stopniu. (…) chcę przestać, gdy wciąż jestem szczęśliwa, robiąc to, co robię, z dumą i pasją". Nie każdy artysta umie oprzeć się pokusie przedłużania swej kariery aż do momentu, gdy podziw zastępować zaczyna współczucie. Sylvie to potrafi być może dlatego, że ma konkretne plany na dalszą część aktywnego życia; świadczy o tym prosta, acz pojemna metafora drzwi, zastosowana w choreografii „Bye". Guillem odchodzi ze sceny, ale przecież nie z życia; ono trwa, to życie w toku – „Life in Progress".

Współczesna kultura faworyzuje ciało kobiece – niekiedy ponad miarę, aż do uprzedmiotowienia. Także w balecie to kobieta stanowi ucieleśnienie harmonii, piękna, lekkości i gracji. W klasycznych zespołach mężczyzn jest zwykle mniej niż drugiej płci, a zadania wielu z nich w zasadzie sprowadzają się do partnerowania, czyli towarzyszenia tancerce podczas wykonywania partii solowych. Zespół „Men in motion" odwraca ten tradycyjny porządek. Jego występ przywodzi na myśl kulturę starogrecką, w której kultem otaczano piękno męskiego ciała. Niezwykle sprawni technicznie tancerze zdają się przekonywać: spójrzcie, męska fizyczność także może być piękna, może zachwycać elegancją i spokojem, nie tylko brutalną siłą.

Symboliczną wymowę miało zaproszenie na biennale Phoenix Ballet, założonego w Stanach Zjednoczonych przez Sławomira Woźniaka, który w latach 1988-91 był solistą w Teatrze Wielkim w Łodzi. Zza oceanu przywiózł kilka choreografii, wśród których znalazło się zarówno przedstawienie będące jego wizytówką, przez wiele lat pokazywane w kraju i za granicą („Only love" do muzyki Adagio T. Albinoniego), jak i spektakl powstały specjalnie na XXIII ŁSB: „String of Thoughts".

W konfrontacji z tradycją wybrzmiewa pytanie o lęki i wyzwania współczesnego człowieka, postawione przez twórców spektaklu „Jezioro łabędzie" do muzyki Czajkowskiego. Swą odpowiedź ubrali w biel i czerń, symbolizujące dobro i zło. Zarówno klasyczna choreografia Mariusa Petipa, jak i tradycyjne stroje i dekoracje zostały przefiltrowane przez współczesną wrażliwość.

Kto balet kojarzy przede wszystkim z klasyką, na spełnienie swych wyobrażeń musiał poczekać najdłużej: aż do ostatniego spektaklu tegorocznego festiwalu. Nagroda za cierpliwość była jednak tego warta, zespół mediolańskiego Teatro alla Scala należy bowiem do najznakomitszych grup baletowych na świecie. Na finałową galę złożyły się wyjątki z najsłynniejszych klasycznych

przedstawień baletowych, takich jak „Giselle”, „Don Kichot” czy „Korsarz”, w choreografii Fokina, Waganowej, Petipy. Włoscy artyści prezentują to, za co klasyczny balet ukochała publiczność na całym świecie: ucieleśnienie ideału elegancji i symetrii oraz precyzję, która sprawia, że piruet lub skok kończą się idealnie w momencie zakończenia muzycznej frazy.
W kontekście zagranicznych choreografii całkiem nieźle wypadła inicjująca festiwal premiera łódzkiego zespołu: „Chopin wymarzony” Giorgia Madii. Pod względem choreograficznym i wyrazowym wpisuje się w zaprezentowane na biennale światowe tendencje, choć wykonawczo domaga się dopracowania. To dobra prognoza dla zespołu i dla Łodzi, która nie chce stracić swego znaczenia na baletowej mapie Polski.
Pierwsze i ostatnie z zagranicznych przedstawień na Spotkaniach, mimo odmiennej stylistyki, tworzą symboliczną klamrę: 15 i 16 maja żegnaliśmy Sylvie Guillem, dwa tygodnie później zaś oklaskiwaliśmy wschodzącą gwiazdę światowego baletu: 24-letnią artystkę La Scali, Nicolettę Manni. W ten sposób podkreślono ciągłość tradycji baletowej i jej trwanie przez pokolenia. Daje to widzom kojącą świadomość, że w balecie ciągle coś się dzieje, wciąż tworzy się historia, a my możemy temu się przyglądać. Jak w wierszu Szymborskiej: „Każdy przecież początek / to tylko ciąg dalszy, / a księga zdarzeń / zawsze otwarta w połowie”.